

Patrycja Kruczkowska: Nowojorskie demony Martina. Scorsese, przemoc i imigracja

Martin Scorsese w „Gangach Nowego Jorku” opisuje świat, który niebawem zmiecie wielka fala wojny secesyjnej. To po jej zakończeniu zostaną też wprowadzone – wtedy jeszcze nieprecyzyjne, mające wychwytywać pojedyncze przypadki – restrykcje imigracyjne – pisze Patrycja Kruczkowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Scorsese. Filozoficzne niepokoje z Manhattanu”.

Gdy Nancy Pelosi, polityczka Partii Demokratycznej o włoskich korzeniach, wygłaszała w 2019 roku w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych swoją przemowę poprzedzającą złożenie wniosku o pierwszy impeachment (postawienie w stan oskarżenia urzędującego prezydenta Donalda Trumpa pod zarzutem m.in. nadużycia władzy) zwięźliła ją cytatem z „Irlandczyka” (2019). „Do you paint houses too?” – pytała komentując prośbę Trumpa skierowaną do ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zelenskiego, porównując tym samym prezydenta Stanów Zjednoczonych do parającego się brudzącą ściany „mokrą robotą” gangstera z epoki Jimmiego Hoffy i Franka Sheerana.

Niezwykle aktualnym wątkiem, jaki możemy prześledzić zarówno w twórczości Martina Scorsese, jak i w jego wypowiedziach publicznych, jest podejmowana przez niego próba analizy w jaki sposób imigranci i

ich potomkowie stają się zwolennikami polityk antyimigracyjnych. W rozmowie z Liane Hansen dla National Public Radio w 2006 roku reżyser stwierdził:

Jednym z tematów, z którym chcieliśmy się zmierzyć w „Gangach (Nowego Jorku)” było obrazowanie oporu, ślepoty na fakt, że rzeczywistość tego kraju jest budowana dzięki pomysłowości, sile i niezwykłemu wkładowi imigrantów. Mimo że zawsze istniały pokłady oporu bazującego na strachu i ignorancji w grupach, które przybyły do Ameryki, dopóki ludzie nie zaczęli rozumieć, poznawać potrzeby (bo) bardzo często ci, którzy tu przyjeżdżają nie mają innego wyjścia – stwierdził reżyser w rozmowie z Liane Hansen dla National Public Radio w 2006 roku. – To duży problem w Ameryce. Czy asymilacja naprawdę działa? Czy wszyscy wnosimy swój wkład? Cały ten kraj jest swego rodzaju eksperymentem. Myślę, że eksperymentem wciąż w toku. I zawsze będziemy takim eksperymentem – wolnością i asymilacją różnych grup etnicznych żyjących razem w różnych kulturach. Więc to jest coś, co jest bardzo żywe i namacalne. I ekscytujące. Ale wydaje się, że ten opór jest nacechowany bardzo silnym niepokojem.

Reżyser wykorzystuje historyczny kostium i solidne prace badawcze, by pomóc nam zrozumieć, jakie czynniki sprawiają, że osoby takie jak Steve Bannon, główny doradca polityczny Donalda Trumpa, czy John Kelly, nazywany wymownie „diakonem deportacji” Sekretarz Bezpieczeństwa Narodowego, potomkowie irlandzkich imigrantów, stają się nie tylko piewcami „imigranckiego sceptycyzmu”, ale też mają czynny udział w tworzeniu w Stanach Zjednoczonych szeroko krytykowanych polityk antyimigracyjnych, firmowanych przez byłego

prezydenta USA, nie tylko przez Pelosi postrzeganego jako „gangstera w Białym Domu”. Sam Scorsese porównał go do Billa „Rzeźnika” Cuttera z „Gangów Nowego Jorku” (2002) w wypowiedzi dla wiadomości Channel 4 w 2016 roku.

Pojęcie „politycznego gangsterstwa” zanim przeniknęło do języka polityków i dziennikarzy, pojawiło się także gdzie indziej – w analizach członków tzw. szkoły frankfurckiej lat 30. i ich predykcjach odnośnie narodowego populizmu. W tym właśnie duchu, dokonując refleksji nad tym w jaki sposób mafijne strategie zainfekowały inne instytucje i relacje społeczne, analizuje „Irlandczyka” Martin Jay w eseju *Trump, Scorsese, and the Frankfurt School’s Theory of Racket Society*, pokazując że współczesność „nie odrobiła” historycznych lekcji.

Paradoksy koegzystencji

Reżyser jest świadomy infekcji, która toczy amerykański „naród imigrantów” od jego początków – infekcji ksenofobii. Eksploruje temat, badając w jaki sposób imigranci i ich potomkowie wykrawali swój kawałek z wielkiego tortu amerykańskiego snu, używając przy tym uniwersalnego języka przemocy. W tym sensie filmy gangsterskie takie, jak „Ulice nędzy” (1973) czy „Chłopcy z ferajny” (1990) to inne głosy w tej samej opowieści o zdobywaniu pozycji we wrogim społeczeństwie przy wykorzystaniu metody pierwotnej, plemiennej lojalności.

Fale antyimigranckie przeplatają się w historii Stanów Zjednoczonych z okresami luzowania restrykcji. Jest to dość eufemistyczne określenie arbitralności polityki imigracyjnej USA, która na przestrzeni kolejnych

lat z większą lub mniejszą skutecznością dyskryminowała kolejne grupy przybyszów. Była nieprzychylna zarówno katolikom, jak i Żydom, czy muzułmanom. Różne narodowości obarczała winą za transfer na terytorium Stanów Zjednoczonych wywrotowych idei, import terrorizmu i niebezpiecznych ideologii. Kolejnym nacjom w różnych okresach uniemożliwiła legalną migrację (Włosi) lub ufundowała masowe deportacje (Meksykanie). Dzięki tym fluktuacjom społeczeństwo zasilają coraz większe rzesze nieudokumentowanych imigrantów bez szans na legalne uzyskanie obywatelstwa.

Reżyser jest świadomy infekcji, która toczy amerykański „naród imigrantów” od jego początków – infekcji ksenofobii

Doświadczenie imigracji było też bliskie Martinowi Scorsese, czego wyraz możemy znaleźć w jednym z jego bardziej prywatnych filmów jakim jest

„Italianamerican” (1974), dokument stanowiący zapis rozmowy z rodzicami reżysera – Catherine i Charlesem – dziećmi imigrantów z Sycylii zamieszkujących w Nowym Jorku. Catherine wspomina m.in. wywiad w Biurze Imigracyjnym, gdy jej ojciec Martin „Fillippo” Scorsese, od 30 lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych, ubiegał się o obywatelstwo znając po angielsku jedynie kilka (głównie dosadnych) słów.

„Mała Italia”, włoska dzielnica Nowego Jorku, w której wychowywał się reżyser, rozpałała jego fascynację skomplikowaną przeszłością kraju. Wspominał: „Stopniowo zdałem sobie sprawę, że Amerykanie

włoskiego pochodzenia nie byli tam pierwsi, że inni nas poprzedzili. To mnie zafascynowało. Zastanawiałem się, jak wyglądał Nowy Jork? Jacy byli ci ludzie? Jak chodzili, jedli, pracowali, ubierali się?” (cyt. za *Manhattan Mayhem*, artykułem Fergususa Bordewicha dla „Smithsonian Magazine”).

30 lat pracy nad scenariuszem później zajmie się reżyserią filmu o swoistym laboratorium amerykańskiej demokracji w Five Points – multikulturowym kotle (w tamtym czasie 72 procent mieszkańców dzielnicy stanowili imigranci pierwszej generacji), opisanym w opublikowanej w 1927 roku książce „Gangi Nowego Jorku” autorstwa Herberta Asbury’ego. Jego barwna (i ubarwiona) opowieść stanie się kanwą dla klaustrofobicznej przypowieści w teatralnych dekoracjach realizujących wyobrażenie o tych „pierwszych amerykańskich slumsach”. Tłem będzie historia powstawania nowej formy organizacji społecznej – gangów, bo tylko przemoc sprawdzała się w tej brutalnej codzienności.

Od Five Points przez Ellis Island po „wielki, piękny mur”

Martin Scorsese w „Gangach Nowego Jorku” opisuje świat, który niebawem zmiecie wielka fala wojny secesyjnej. Przeciwno poborowi, który szczególnie eksploatował najniższe, nie mogące się wykupić od służby wojskowej, klasy społeczne, wybuch pokazany w filmie bunt biedoty. To po zakończeniu wojny zostaną też wprowadzone – wtedy jeszcze nieprecyzyjne, mające wychwytywać pojedyncze przypadki – restrykcje imigracyjne.

W 1892 roku, 47 lat po przedstawianych przez Scorsese wydarzeniach powstanie też słynna stacja imigracyjna Ellis Island (pierwszy, mniej znany stały punkt tego typu – Castle Garden – powstał już 1855 roku). Wyspa Nadziei zwana nieprzypadkowo również Wyspą Łez: z widokiem na witającą przybyszów (czy aby równie ciepło wszystkich?) Statuę Wolności i Dolny Manhattan, którego częścią było Five Points – od Ellis Island odległe o niecałe 10 kilometrów.

Martin Scorsese w „Gangach Nowego Jorku” opisuje świat, który niebawem zmiecie wielka fala wojny secesyjnej

Ocenia się, że ok. 40 proc dzisiejszych mieszkańców Stanów Zjednoczonych to potomkowie imigrantów, którzy przeszli przez stację

ukształtowaną przez eugeniczną politykę antyimigracyjną. Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia, zakaz wstępu dyktowany przez naciski natywiistów dotyczył m.in. Chińczyków, dyskwalifikowała nie tylko choroba, ale też nieumiejętność odczytania wersetu z Biblii.

Uciekinierzy przed wojnami i prześladowaniami początku XX wieku, choć częściej znajdowali w USA koszmar slumsów i brutalnego kapitalizmu niż zniszczenie amerykańskiego snu, przybywali jednak tłumnie (w rekordowym 1907 roku prasa mówiła już o „hordach” przybyszów).

„To nie jest kraj dla tych, którzy o niego nie walczyli”. Parafrazując wypowiedź „Rzeźnika” granego przez Daniela Day-Lewisa, by stać się prawdziwym Amerykaninem potrzebne jest wkupienie się krwią, pierwotny plemienny chrzest zachodzi poprzez przemoc. Epicka forma

filmu o nowojorskich gangach niejednokrotnie mija się z prawdą historyczną (co szczegółowo opisuje m.in. Sławomir Bobowski w *Przez udrękę, nieprawość i walkę, ku demokracji amerykańskiej. „Gangi Nowego Jorku” Martina Scorsese a prawda historyczna* dla „Kwartalnika Filmowego”, czy też – z uwzględnieniem szerszych kontekstów – Bryan D. Palmer w tekście *The Hands That Built America: A Class-Politics Appreciation of Martin Scorsese’s The Gangs of New York*), ale pozwala uchwycić ducha szepczącego do ucha dzisiejszych, nie tylko amerykańskich, natywistów. Tych samych, których silna politycznie klika wdrożyła politykę „Zero tolerancji”, w imię której Donald Trump zapowiadał „wielki, piękny mur” na granicy z Meksykiem.

„W sposób oczywisty świat jest teraz bardziej brutalny i wszyscy się z tym mierzymy. Jak zachować się właściwie?” – komentował Scorsese udzielając wywiadu „Esquire” w kontekście premiery „Irlandczyka” w 2019 roku.

Patrycja Kruczkowska – socjolożka i kulturoznawczyni. Sekretarz redakcji w kwartalniku „Pleograf”. Współpracuje z Muzeum Emigracji w Gdyni.